**Jak biały słonik zawstydził małpy**

Z pewnością wiecie, jak wygląda słoń. Olbrzymi, szary, z uszami wielkimi jak pizza i trąbą, którą może sięgnąć po co tylko zechce. Djimon też był olbrzymi: jego uszy były jak dwie pizze, miał trąbę, którą mógł po wszystko sięgnąć. Ale… był biały. Nie szary, lecz właśnie biały!!! Posłuchajcie tej bajki z dalekiego kraju w Afryce, który nazywa się Benin. Przekonajcie się, jak to jest być jedynym białym słoniem w całej bajce. Polubicie Djimona, bo wszyscy go polubili. Choć początki wcale nie były łatwe…

Djimon nie był jeszcze wcale taki duży, jak na słonia przystało, ale i tak przewyższał wzrostem inne zwierzęta.

Cóż jednak z tego, skoro słoniątko nie mogło pogodzić się z tym, że było białe.

– Mamo, tato, czemu ja nie jestem szary? Słonie są szare. A ja nie. To kim jestem? Nie chcę taki być! – prosił z żalem rodziców.

– Po prostu taki się urodziłeś. Masz cztery nogi, mały ogonek i wielką trąbę. Jak my wszyscy. Tylko że jesteś biały... – odpowiadali rodzice, bo skąd mogli wiedzieć, czemu ich syn różni się od innych słoniątek.

Łatwo było powiedzieć: „po prostu taki się urodziłeś”!

Tymczasem koledzy Djimona robili sobie z niego żarty.

– Czemu słoniu jesteś biały? Barwy ci się pomieszały? – krzyczeli za nim.

Kiedyś słonik nie wytrzymał i spytał, groźnie unosząc wielkie uszy.

– A co wam się we mnie nie podoba?! Przecież jestem taki jak wy, tylko biały!

– Nie jesteś taki jak my. Jesteś dziwny! – odpowiedzieli. A Djimonowi zrobiło się smutno, że go tak traktują.

– Poszukam sobie nowych znajomych – pomyślał słonik. I jak pomyślał, tak zrobił. Nie mówiąc nic mamie i tacie, wyruszył w drogę tam, gdzie go oczy poniosły. W poszukiwaniu nowych przyjaciół, rzecz jasna… Djimon szedł cały dzień. Strasznie zgłodniał od tej wędrówki!

Na szczęście dotarł do rzeki, ziemia była tam zielona i urodzajna. Tuż nad wodą słonik dostrzegł bananowiec, czyli drzewo, na którym rosną banany. Były tak dojrzałe, że pospadały z drzewa i leżały sobie na brzegu. Tak, jakby czekały na Djimona.

– Mniam! Wspaniała kolacja! – pomyślał słonik. Już sięgał po żółciutkie banany, gdy nagle ktoś krzyknął mu do ucha.

– Nie ruszaj naszych bananów dziwaku! Jeszcze nas czymś zarazisz, bo jesteś taki biały, więc pewno chory! – to były małpy, a właściwie stado małp.

– Ale ja zjem tylko trochę! Nie jestem chory. Taki się urodziłem! – próbował tłumaczyć Djimon.

– To znaczy, że jesteś chory od urodzenia! Nie ruszaj bananów! – nie dawały się przekonać małpy, więc głodne i zmęczone słoniątko siadło sobie z boku i patrzyło, jak małpy teraz pomiędzy sobą kłócą się o banany.

Wtem stało się coś strasznego. Jedna z małp, odepchnięta przez inną, wpadła do wody.

– Ojej! Jejku! Ja nie umiem pływać! Ratunku!!! – wołała o pomoc.

No ale inne małpy też nie umiały pływać! Wtedy do akcji wkroczył Djimon. Podbiegł blisko nurtu rzeki, wyciągnął swą długą trąbę, złapał małpkę i uratował jej życie!

– Biały, ale pomógł. Dziwny jakiś… – zaczęły zastanawiać się małpy, ciągle nie rozumiejąc, że Djimon to najnormalniejszy słoń na świecie. W dodatku wrażliwy i gotowy ruszyć na pomoc każdemu, kto jest w potrzebie.

Gdy tak się zastanawiały, nagle… zrobiły się różowe! Wyobrażacie sobie?! Stado różowych małp! Nikt jeszcze nie wiedział, że sprawił to znający liczne zaklęcia Król Lampartów, czarodziejskie zwierzę, którego nikt do tej pory nie widział.

– Jesteście różowe! – pisnęło ze zdziwienia słoniątko, gdy zobaczyło, co się stało.

– No i co z tego? My zmieniamy kolor, kiedy chcemy. Raz jesteśmy różowe, innym razem fioletowe – tłumaczyły małpy, kłamiąc jak najęte, bo teraz one nie chciały stać się dla słonika pośmiewiskiem.

– Właśnie nic z tego! – uśmiechnął się mile Djimon. – Kolor nie decyduje o tym, jakie jesteście. Ale teraz widzicie, jak to jest, gdy trzeba to komuś tłumaczyć!

– Słuchajcie uważnie Djimona, bo to mądre słoniątko! – tu do rozmowy włączył się Król Lampartów. – A co by było, gdyby słonik wyśmiany przez was, poszedł sobie daleko stąd? Kto by uratował jedną z was? Tylko dlatego, że waszym zdaniem ma dziwny kolor skóry, nie podzieliłyście się z nim jedzeniem. Dlatego zmieniłem kolor waszego futerka w różowy. Żebyście choć przez chwilę poczuły, jak to jest, gdy musimy bać się, że inni mogą niesprawiedliwie nas ocenić.

Oj, ale głupio zrobiło się małpom.

– Przepraszamy! Bardzo przepraszamy! Tak prawdę mówiąc, to myśmy już widziały białego słonia, więc nie tylko ty Djimonie masz taki kolor skóry w tej okolicy. Lecz chciałyśmy, żeby więcej bananów zostało nam na jutro – przyznały spuszczając oczy i ogony.

Nie wiadomo, kiedy małpy zrobiły się na powrót brązowe, ale wiadomo, że stało się tak za sprawą Króla Lampartów. Teraz wszyscy razem jedli banany przy brzegu rzeki. Poza Królem, bo lamparty, nawet czarodziejskie, bananów nie jedzą.

– A może chcesz, żeby ci wyczarować szary kolor skóry? – spytał Król Lampartów Djimona.

– Nie dziękuję, kolor skóry nie ma znaczenia – odpowiedział bardzo dorośle słonik. I szybko ruszył w drogę powrotną do rodziców. Bo wprawdzie dla nich też kolor skóry ich synka nie miał żadnego znaczenia, ale miało znaczenie to, że Djimon znika na cały dzień bez słowa!